NASZE MYŚLI

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY
SZKOŁY EKONOM. HANDLOWEJ
W KRAKOWIE

Numer 4

LUTY — MARZEC 1931

NASZE MYŚLI

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY SZKOŁY EKONOM.-HANDLOWEJ W KRAKOWIE

NUMER 4 — LUTY — MARZEC 1931

Dążmy do celu.

Wstępujem w życie pełni otuchy
Z nadzieją w sercu, ogniem zapału
Kreślą nam drogę świetlane duchy
Pnącą się wyżej — w świat ideału!

Wiemy, że ranić nas będą głogi,
Dosięgnie szary ulic kurz i brud,
Lecz nie staniemy w połowie drogi —
Bo nas nie zrazi w niczem męka, trud!

Niech starcy spoczną po walkach wielu
My młodzi, narodu my tężyzna!
Krokiem wytrwałym dążmy do celu!
A celem naszym: Bóg i Ojczyzna!

Gabrjela Biłykówna, E. Ż. IV a.

Emigracja.

Wychodźtwo polskie do Ameryki Północnej rozpoczyna się już w czasie walk o niepodległość Ameryki i trwa przez wiek 19, aż do czasów dzisiejszych. Ta pierwsza fala naszego wychodźtwa w 19 w. to jednostki i grupy, z klas wykształconych pochodzące, zmuszone opuszczać granice swego kraju z powodów politycznych. A więc oficerowie, żołnierze i osoby zaplątane w sprawy powstania z r. 1830 i 63. Na pierwszy plan wysuwa się Kościuszko i Pułaski, którzy stali się jakgdyby bohaterami narodowymi. Jest to kategorja wychodźtwa, liczebnie nie tak słaba, jak się powszechnie zdaje, o wybitnie inteligentnym charakterze i niezmiernie wartościowa. Dalszym jej ciągiem jest emigracja wybitnych sił artystycznych n. p. mistrza Paderewskiego, Modrzejewskiej i b. wielu innych. Wnoszą oni niejednokrotnie wybitne walory w tworzący się żywioł inteligencji Ameryki i nieraz pamiętnie zaznaczają się w rozwoju kultury estetycznej. Emigracja tego rodzaju przynosi ogromne korzyści również dla kraju macierzystego. Nietylko że nie zachodzi tu obawa wynarodowienia, ale przeciwnie emigracja ta staje się doskonałą propagandą polskości.

Ogół jednak wychodźtwa stanowi żywioł zgoła odmienny. Jest nim bezrolny lub małorolny chłop, który pracuje w Ameryce, bądź na roli poszukujący chleba, bądź też co się zdarza najczęściej w kopalniach i fabrykach, zazwyczaj przynajmiej na początku jako robotnik niekwalifikowany najniższej klasy. Masowa emigracja tego rodzaju zaczęła się przy końcu 19 w. z Księstwa Poznańskiego, później z Galicji i Królestwa. W tym to czasie rozwinął się nawielką skalę przemysł ajentur, wyzyskując ciemne masy chłopstwa i dopuszczając się niesamowitych nadużyć. Głównemi ośrodkami tej $4^1/_2$ mil. masy wychodźczej są wielkie miasta i okręgi kopalniane północno-wschodniej części St. Zjednoczonych, oraz środkowego zachodu. New York stanowi jakby bramę wypadową, a głównym ośrodkiem, stolicą mas wychodźczych jest Chicago, które liczy dzisiaj około $^1/_2$ mil. Polaków wśród swej ludności. Polacy mają tam własne dzielnice polskie i w dużej liczbie zamieszkują okoliczne gminy. Drugiem miastem

co do liczebności Polaków jest Detroit. Będąca w jego obrębie, samodzielna gmina Hamtramck jest jednym z najrdzenniejszych polskich ośrodków miejskich w Ameryce. Takich miast o stanowczej przewadze żywiołu polskiego jest więcej. Gęste masy górników polskich siedzą w Zagłębiu Pensylwańskiem, w pojedyńczych zaś zakładach fabrycznych natrafia się często na całe kolonje polskie.

Obok mas wychodztwa pracujących w przemyśle, istnieje wychodźtwo rolnicze mniej jednak liczne. Ci emigranci wkupili się przez pracę i oszczędność w posiadanie gospodarstw t. zw. farm, na których początkowo pracowali jako najemni robotnicy. Prowadzą oni gospodarkę plantacyjną, uprawiając najczęściej tylko dwie rośliny t. j. cebulę i tytoń. Żyją na odpowiedniej stopie życiowej, a nawet doszli do znacznej zamożności.

Po stronie zachodniej Stanów Zjednoczonych spotyka się mniej Polaków, większe skupienia ludności polskiej istnieją koło San Francisko.

Los emigrantów nie był świetnym. Przelali oni wiele potu w ciężkiej pracy na ziemi amerykańskiej i na ich krzepkich, robotniczych ramionach, w znacznej mierze zbudowany jest dzisiejszy dobrobyt przemysłowy Ameryki. Żyjąc na prymitywnym poziomie potrzeb materjalnych, dzięki swej twardej i odpornej naturze, umieli odkładać dolara za dolarem z najmniejszej nawet płacy, by kiedyś wrócić do kraju i za uciułane w znojnej pracy pieniądze powiększyć niewielkie gospodarstwo. Gdy któryś z nich zostawał w Ameryce, dźwigał się powoli i mozolnie na wyższy stopień hierarchji robotniczej w przemyśle, by osiągnąć przeciętny szczebel amerykańskiego dostatku robotniczego. Ale wielkiego majątku dorabiał się emigrant polski stosunkowo rzadko. Jakiś miljoner - przemysłowiec, lub bankier należą do wyjątków. Nawet przy ogólnym dobrobycie w Ameryce, wiele jest wśród wychodźtwa szerzącej się prawdziwej biedy.

Nie mniejsze niestety i do dziś jeszcze istniejące jest ubóstwo kulturalne wychodźtwa. Emigrant, często analfabeta przybywał do Ameryki dla zarobku, gdzie nie żądano od niego wykształcenia, lecz pracy. Nie widział więc potrzeby zdobywać oświaty dla siebie i swoich dzieci. Zamknięty w ciasnem gronie wychodźtwa własnej narodowości, z powodu nieznajomości języka, nie brał udziału w rozwijającem się świetnie życiu umysłowem nowoczesnej Ameryki. Zaznacza się również bardzo smutno strona moralna. Cyniczny kult dolara i szowinistyczny kult Ameryki, a pogarda dla własnej ojczyzny, to kategorje myślenia moralnego, społecznego i politycznego przeciętnego emigranta. On też z łatwością staje się Amerykaninem i wynaradawia się w drugiem lub w trzeciem pokoleniu, tworząc niepowetowaną stratę dla kraju macierzystego.

Jednak mimo tego entuzjazmu dla Ameryki, emigrant czy to polski, czy żydowski, włoski, rumuński i t. p. był i jest w znacznej mierze u starszego społeczeństwa amerykańskiego wzgardzony z powodu braku kultury materjalnej i obywatelskiej. A przecież właśnie w masie emigracyjnej kryły się wielkie i zasadnicze walory, które dopiero zczasem Ameryka poznała i oceniła. Jednym z nich to tradycje religijne. W czasie szerzącego się w nowszych czasach zobojętnienia religijnego społeczności emigranckie były ośrodkami ceremonjalnej religijności. Religja stała się też podstawą społecznej organizacji mas wychodźczych, tworzących gminy. Obecnie wszystkie wyższe stanowiska w katolickiej hierarchji kościelnej zajęli Irlandczycy, zas $4^1/_2$ mil. Polaków — katolików jest w tak nieszczęśliwem położeniu, że posiada zaledwie dwóch, a ostatnio nawet jednego biskupa.

Po erze grupowania się koło parafji przyszła epoka zrzeszeń świeckich. Najważniejsze z nich to „Związek Narodowy Polski“ w Chicago, „Unje“, „Sokół“ i inne. Oprócz nich istnieją o celu kulturalno-ideowym zrzeszenia śpiewackie i t. p. Na ich usługach stoi dobrze zorganizowana prasa, reprezentowana przez 14 dzienników i 65 tygodników.

Jak więc widać Polonja w Ameryce rozwija się i rozwinie jeszcze bardziej przez obecne młode pokolenie, oby tylko z korzyścią dla Ojczyzny Polski.

Dukalanka Stan. IV. B.

„ZŁOTE MYŚLI“.

Nie daj, by słońce jedną łzę wypiło,
Nim ją otrzesz z oczu brata,
Bo tylko miłość jest siłą
Co zgładzić może ból świata. *(Konopnicka).*

Pomoc koleżeńska.

Hanka jest chora, leży w szpitalu.

Przez święta przechodziła grypę, ponieważ jednak chorowała po raz pierwszy w życiu, mało uważała na siebie. Po ferjach świątecznych, mimo gorączki, przyszła do szkoły. Gospodyni klasy, widząc jej rozgorączkowanie i zachowanie się nienaturalne, posłała ją do lekarki szkolnej. I oto na polecenie lekarki znalazła się w szpitalu. Po raz pierwszy w życiu zobaczyła salę szpitalną, długi szereg łóżek, zakonnice i pielęgniarki, lekarzy i legjon medyków, którzy na chorych uczyli się praktycznej medycyny.

Lekarze skonstatowali zapalenie opłucnej i jako ciężej chorą przenieśli ją po kilku dniach do separatki. W mniejszej sali leżało kilka młodych panienek. Atmosfera stała się milszą, mniej było czuć tę salkę szpitalem.

Hanka była jednak niezadowolona ze wszystkiego.

— Czemu ja jestem chora, dlaczego ja mam gorączkę i taką czuję duszność.

— Co będzie z nauką, koleżanki uczą się w szkole, a ja leżę chora, kiedy ja to wszystko nadrobię. Półrocze blisko, a ja pewnie dostanę z dwóch przedmiotów tylko dostatecznie, bo nie mogę sobie not poprawić.

Na stoliku obok chorej leżał zeszyt stenograficzny i ołówek. Chora narzekała:

— Ja.. pisać nie mogę leżąc, przez tę chorobę wyjdę z wprawy...

Współtowarzyszki niedoli uspokajały ją, jak mogły. Wszak każda z nich ma swoje biedy.

Inne chore miały w Krakowie rodziców i krewnych i ci odwiedzali je często. Hanka jedna była samotna. Rodziców miała w miasteczku odległem od Krakowa, na miejscu nikogo bliskiego. Z zazdrością patrzyła na inne chore, które prawie codziennie ktoś odwiedzał. Nieraz pokryjomu obcierała łzy, cisnące się mimowoli do oczu.

Aż jednego dnia, w godzinach odwiedzin, drzwi się otwierają, gospodyni klasy weszła, by odwiedzić Hankę. Oczom nie chciała wierzyć, mimo gorączki zerwała się z łóżka, by tak drogiego gościa przywitać. Radości nie było końca. Użaliła się, opowiedziała wszystkie swoje biedy i jak ją lekarze „męczą" i o gorączce i o duszności i o chorobach swoich współkoleżanek. A potem słuchała o szkole, koleżankach, nauce...

Gdy koleżanki dowiedziały się, gdzie Hanka leży, odwiedzały ją odtąd często, Dla chorej odwiedziny te były najmilszą chwilą dnia. I jakoś lżej było jej teraz chorować, nie tak ją gorączka męczyła i choroba sama jakoś prędzej przechodziła. Z dnia na dzień byli lekarze ze stanu jej zdrowia coraz więcej zadowoleni.

By dopomóc chorej materjalnie, wystarały się koleżanki dla niej o zapomogę z „Pomocy koleżeńskiej". Zacieśniły się między niemi związki przyjaźni, siostrzana miłość się zadzierzgnęła. Zbliżyły się do siebie, pożycie ich wzajemne było odtąd serdeczniejsze, bliższe, szczersze.

— — — — — — — — — — — — — — —

Czy miłość koleżeńska ma polegać tylko na podpowiadaniu, podstawianiu książek, oszukiwaniu wspólnem profesorów, obronie koleżanki przed zasłużoną karą? Czy nie raczej na pomocy wzajemnej, na współczuciu i współcierpieniu?... Czy wam żal tych kilkudziesięciu groszy co miesiąc na „Pomoc koleżeńską", która potem koleżankom biednym i potrzebującym tak skuteczną może przynieść pomoc.

Koleżanka Hanki.

Sokół.

Sokół ranny umiera hen w trawie...
Szarpie ziemię w szalonej rozpaczy,
Wzrok podnosi zamglony, żebraczy
W dal, gdzie płyną z swą pieśnią żórawie.

Hej sokole! tyś dumny i górny!
Coś pogardzał piosenką tęskniącą
Z słabych piersi żórawich płynącą,
Pomnisz lot twój wysoki, pochmurny?

Hej sokole! choć pierś twoja krwawi
Podnieś wzrok swój zamglony ku górze,
Gdzie szczyt śnieżny zatraca się w chmurze,
Gdzie nie sięga wzrok słabych żórawi!

Sokół ranny umiera hen w trawie...
Wzrok podnosi zamglony, tęskniący
Na szczyt śnieżny gdzieś w chmurze tonący,
A z swą pieśnią w dal płyną żórawie...

Ehrenhaltówna Ludwika, III A.

Sprawozdanie z „Kółka Literackiego“ kursu III. D.

Zebrania „Kółka Literackiego“ kursu III D. uczenic Szkoły Ekonomiczno - Handlowej odbywają się co tydzień pod przewodnictwem p. prof. Z. Wolskiej. i wypełnione są referatami, wygłaszanemi przez członkinie, oraz dyskusją. „Kółko“ liczy 15 członkiń.

W roku bieżącym było 11 zebrań. Na pierwszem, urządzonem dnia 17/IX. 1930 roku rozdano tematy do referatów, poczem przeszłyśmy do omówienia projektu wydawania gazetki szkolnej.

Wybrano zarząd „Kółka“, pokrywający się z redakcją tego pisma; w skład zarządu weszły koleżanki: N. Künstlerówna jako przewodnicząca, L. Wittenberg — sekretarka, Kwarciakówna i Szydłowska jako członkinie zarządu.

Nadałyśmy gazetce tytuł: „Nasze Myśli“.

Referatów, wygłoszonych w tym roku na zebraniach „Kółka“ było 8, a to: „Reforma szkolnictwa Konarskiego i Komisja Edukacyjna“ wygłosiła kol. Siebzehnerówna, „Pisarze polityczni wieku XVIII“ — kol. Künstlerówna, „Adam Naruszewicz“ — kol. Romankówna, „Literatura polityczna z epoki Sejmu Wielkiego i jej dzieło, Konstytucja 3. Maja“ — kol. Wittenberg, „Fr. Karpiński i sentymentalizm“ — kol. Szydłowska, „Ign. Krasicki“ — kol. Turnerówna. „Teatr w Polsce do końca XVIII w.“ — kol. Kwarciakówna, „Wiek oświecenia“ — kol. Künstlerówna.

Uzupełnieniem referatów na „Kółku“ jest lektura dzieł nietylko literatury polskiej, ale też i pisarzy obcych.

Czytałyśmy wyjątki z „Pamiętników“ Kitowicza, z dzieł Naruszewicza, Staszica, Kołłątaja, Karpińskiego, Krasickiego, Trembeckiego, z komedyj Zabłockiego, ks. Czartoryskiej i wielu innych.

Prócz tego z literatury ogólno-europejskiej, komedje Moliere'a, Rousseau, Montesqieu, Voltaire'a, Bernardin de Saint Piere, Chateaubriand.

Na tem zakończyłyśmy kurs litretatury Polski niepodległej z uwzględnieniem wpływu literatury europejskiej.

„Kółko“ nasze rozwija się coraz bardziej i przyczynia się do pogłębienia wiadomości szkolnych z zakresu literatury. Z początkiem maja rozpoczynamy nowy dział literatury Polski porozbiorowej i emigracyjnej.

Pragnęłybyśmy, aby do „Kółka“ należało uczenic jak najwięcej i by do współpracy przystąpiły także starsze i młodsze koleżanki.

N. Künstlerówna.

PROF. KAZIMIERZ SOSNOWSKI.

Mokra wycieczka.

(Ciąg dalszy).

Po uczcie zwolna poczęliśmy się posuwać ku szczytowi góry. Im wyżej, tem śnieg był lepszy i grubszy, to też żałowaliśmy czasu, spędzonego poniżej. Częściowo posuwaliśmy się drożynami wśród alei leśnych, to naprzełaj pomiędzy drzewami, to „schodkowaliśmy” po stromych polanach. W leśnej gęstwie otwierały się często polanki. Były one prześliczne. Niepokalana niczem, nietknięta żadnemi śladami, olśniewająca biel śniegu, w otoczeniu ciemnozielonych, nieokrytych już żadną okiścią smreków, była tak silna, że ręką przysłanialiśmy oczy, a cisza zalegała wszędy tak głucha, że i my, zlewając się z nastrojem przyrody, mimowiednie milkliśmy wszyscy.

W tym nastroju dotarliśmy na wydłużony grzbiet góry.

Otwarły się przed nami dwa różne krajobrazy, dwa odmienne światy.

Ten, co za nami został, wiosenno-zimowy, ten, co przed nami się rozchylił, czysto zimowy.

Na Pogórzu jasno świeciło słońce, ze śniegów przezierały rude płaty gliny, po polach lśniły się kałuże wody, przezierały oziminy, nad wioskami i miasteczkami unosiły się smugi dymów. Prawie dostrzec było można, jak ciężkie, mokre śniegi ulegają topnieniu pod wpływem promieni słonecznych.

Z drugiej strony naszej widowni jeszcze zima trzymała zwycięstwo. Po szczytach gór wysokich rozwalały się chmury, poniżej snuły się pasma mgieł i krajobraz przesłaniały oparem. Szczyty, zbocza, doliny zalegał gruby śnieg, mleczno-matowy, ziemia nie przezierała nigdzie.

Wioski, potoki i rzeki ginęły w białej powłoce, nieskończenie dalekiej, jedynie lasy odcinały się na niej ciemno fioletowemi, rozległemi płachtami. Cały krajobraz składał się ze śniegów, lasów, mgieł i gór. Wspaniały był i osobliwy. Do obrania drogi powrotnej zostawiłem wolną rękę: niech każdy zjeżdża, gdzie mu wygodniej, punkt zborny na miejscu obiadowem. Opatrzyliśmy narty, poprawili paski — i poczęła się rozkoszna jazda.

Spodziewając się, że nieco dalej będzie teren mniej zarosły lasem, pojechałem z dwoma towarzyszami spory kawał grzbietem, i istotnie natrafiwszy na obszerne śnieżne pochyłości, pomknęliśmy zakosami po nich. Pędząc, spostrzegliśmy, że na sąsiedniej wyspie śnieżnej, odciętej wąskim pasem młodnika świerkowego, leżą gęsto jakieś czarne kupki, a koło nich kręcą się stada wron. Zaciekawieni, skręciliśmy w tę stronę i zbliska spostrzegliśmy, że są to kupy nawozu, świeżo rozrzuconego po ornem polu. W górach bowiem, gdzie śnieg długo zalega, gazdowie wywożą nawóz na saniach i zrzucają go na śnieg, chcąc w ten sposób roboty wiosenne przyśpieszyć. Wesoły Władek parsknął śmiechem i począł na cały głos śpiewać piosenkę, którą słyszał na dawniejszej wycieczce w Tatry:

Na wysoki cyrli cosik sie tam cyrni,
Cy to kupka gnoja, cy dziewcyna moja?

Głośne i przeciągłe: heeej! — odpowiedziało mu zdołu. Zwróciliśmy głowy w tę stronę i ujrzeliśmy wynurzające się z lasu sanie, pełne gnoju, obok nich kroczył gazda z fajką i pachołek, poganiający konie, z których buchały kłęby pary.

Że lubię i umiem z góralami pogwarzyć, zatrzymałem się obok jadących i wdałem się w pogawędkę. Zauważyłem jednak, że góral odnosi się do nas z pewną nieufnością. I nie myliłem się, bo pod koniec rozmowy gazda, przekręcając głowę zapytał:

— Jedyc, powidzcie mi, panie, po co wy po tyk groniach na tyk kijach uganiocie? Cy wom to chto kozoł, cy wos za to płacom, cy co?

Tłumaczę mu tedy, iż robimy to dla przyjemności, iż dla ludzi, żyjących w murach miejskich, konieczną jest rzeczą zażyć czasem ruchu na świeżem powietrzu, nacieszyć się piękną przyrodą, urozmaicić jednostajność umysłowej pracy.

Wysłuchał uważnie, lecz wcale mu to do przekonania nie trafiło, bo rzekł:

— E, co ta waso robota przy tyk ksiązkak worce. To jes zodno robota. Wy ta zaś na takik głupich nie wyglądocie, cobyście sie za darmo po groniach mordowali. Albo wós kto dobrze za to płaci, alboście jakie śpiegi i tela!

Skinął na parobka i pojechali.

A mnie przypomniał się wierszyk Orkana o Wojciechu i poecie:

Patrzcie, Wojciechu, na te cuda!
Srebrzyste kule śniegu lecą,
Jedna po drugiej leci gruda,
A wszystkie srebrem w słońcu świecą!
— Nic to! — odrzecze z jasną twarzą —
Wczesne zimnioki się udarzą!

— — — — — — — — — — — — —

Czyż nie widzicie tych wszystkich piękności,
Wśród których, szczęśni, od mała żyjecie?
Spójrzcie — doprawdy, bo mię to już złości,
Spójrzcie, ile to cudów na świecie!...
— Prawda, świat pikny, warto na nim pozyć,
Byle cłek zawdy miał co w gębe włozyć...

Na punkcie zbornym zapanowało wielkie ożywienie. Wszyscy opowiadali przygody swych zjazdów, kłócili się, kto więcej kozłów wyciął, śmieli się z Bolka, jak gonił zająca, a chwycił w objęcia drzewo, jak Tadkowi odpadła narta, a ujechawszy na jednej spory kawał, musiał po drugą piechotą wrócić.

Niektórzy chcieli jeszcze raz na górę wracać, ale większość poczęła krzyczeć:

(Dok. nast.)

Dzień 19. marca w naszej szkole.

Z okazji Imienin pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, odbył się w sali „Domu żołnierza polskiego“ dla młodzieży naszej szkoły tradycyjny, uroczysty poranek, który poprzedziło nabożeństwo w kościele O. O. Jezuitów, odprawione przez ks. prof. J. Mazanka.

Program rozpoczęły Hymn „Jeszcze Polska“ oraz „Polonez“, wykonane przez orkiestrę S. E. H., poczem wygłosił porywające przemówienie prof. Stanisław Gołąb. W przemówieniu swem mówca podkreślił znaczenie i zasługi Marszałka Piłsudskiego dla Polski, przed jej

wskrzeszeniem i w czasach obecnych. Przemówienie swoje zakończył okrzykiem na cześć pierwszego Marszałka Polski, twórcy legjonów, Państwa Polskiego i armji polskiej, który rozentuzjazmowana młodzież pochwyciła trzykrotnie.

Następny punkt programu obejmował pięknie wykonaną przez orkiestrę S. E. H. „Wiązankę Pieśni Polskich", po której chór męski S. E. H. odśpiewał „Pierwszą brygadę".

Drugą część programu wypełniło kilka punktów solowych, a mianowicie: „Marsz weselny" Schuberta, wykonany na fortepianie na cztery ręce przez kol. Pałczankę i Szumowską z kursu III. A., piękna, z odczuciem wygłoszona deklamacja kol. Stochówny z kursu 3 a, S. H. pod tytułem „Duma o hetmanie", której wysłuchała młodzież z największem zainteresowaniem. Wzruszającą chwilą było złożenie ślubowania w imieniu młodzieży naszego zakładu przez kol. Stochównę, zwróconą do posągu Marszałka Piłsudskiego.

Ostatnim punktem w tej części było solo na fortepianie kol. Streissenberg z kursu III. A., poczem nastąpiła trzyminutowa pauza.

Jako dalszy ciąg programu chór żeński S. E. H. pod batutą p. prof. T. Blochowej wykonał trzy piękne pieśni żołnierskie: a)

ze solowym występem kol. Kibińskiej z kursu III., b) „Jak wspaniała nasza postać" i c) „Jadą husarzy". Szczególnym uznaniem cieszyły się głosy trzecie.

Na koniec poranku złożyły się produkcje taneczne: a) kujawiak, wykonany przez kol. Strauchenówną i Borgerówną, ucz. S. E. H., b) krakowiak, cztery pary z okolicznemi piosenkami na cześć Marszałka Piłsudskiego układu kol. Bilkówny z kursu IV. A. i c) mazurek wykonany przez kol. Borgerównę.

Poranek zakończył marsz „Salut au Drapeaux", z werwą odegrany przez orkiestrę S. E. H.

Poranek odbył się pod fachowem kierownictwem artystycznem prof. A. Balickiego.

Uroczystość powyższa zasługuje pod każdym względem na uznanie, tem bardziej, ponieważ cały poranek był wykonany wyłącznie przez młodzież naszego zakładu.

Poradzisz Edward IV. B. S. E. H.

Przedstawienie urządzone przez młodzież szkolną.

Uczniowie S. E. H. odegrali dnia 19 marca w sali Bursy Ks. Kuznowicza dramat p. t. „Gwiazda Syberji". Krótka treść tego dramatu przedstawia się następująco: Komendant twierdzy, ojciec Olgi, która jeden z więźniów imieniem Kazimierz wyratował z toń morskich, dostał depeszę, aby więźniów wrazie buntu pod pozorem amnestji wysłać na statek i zatopić. Komendant jednak powiedział, że uczyni to wtedy gdy otrzyma dowody, że więźniowie myślą o ucieczce. Major Grawiczyn z zemsty do Kazimierza, że zostanie mężem Olgi, wymusił na Kazimierzu podpis na dokumencie, stwierdzającym ucieczkę więźniów. Olga, dowiedziawszy się o zdradzie Kazimierza, zostaje żoną majora. Ojciec Olgi oświadcza więźniom, że są wolni i żeby się udali na statek. Olga ich przedtem przestrzega i rzuca się do morza. Więźniowie udają się za Kazimierzem na statek francuski, który ich oczekiwał w zatoce.

Należy tutaj zaznaczyć, że uczniowie przygotowali się do odegrania sztuki bardzo starannie. Bohaterką tego dramatu była p. Olga Lacherówna, która rolę swoją odegrała znakomicie. Na uznanie zasługuje również gra p. B. Hermana, jako majora - Rosjanina. Z uczniów na pierwszy plan wybili się Z. Babieński i A. Żukowski, których gra wywarła na publiczności niezatarte wrażenie. W. Malik i J. Haliński jako dozorcy grali dobrze. Z pozostałych wymienić należy R. Ryżowskiego, Z. Masłowskiego i E. Feliksa, którzy stali na wysokości swojego zadania. Całość wyszła doskonale, o czem mogą świadczyć liczne pochwały wśród publiczności, którą stanowiła przeważnie młodzież szkolna.

Począwszy od aktu 3, publiczność pozostawała pod silnem wrażeniem, nie mówiąc już o tem, że słychać było na sali głośne obcieranie nosów, a podczas aktu 4. nawet płacz uczennic o miększem sercu.

Kończąc tę krótką recenzję, gratuluję wszystkim „aktorom".

Jan Kukiełka kl. III. C.

Odezwa!

Z początkiem grudnia zeszłego roku powstał z inicjatywy kursu IV. S. E. H. m. „Komitet Fundacji Sztandaru" dla naszej Szkoły, który po porozumieniu się z Kierownictwem szkoły popołudniowej jakoteż i z Dyrekcją rozpoczął swoją działalność.

Komitet powyższy, odczuwając brak sztandaru, opodatkował wszystkich uczniów S. E.

H. M. popołudniowej po zł. 1, które do dziś dały sumę około 200 zł.

W skład Komitetu weszli jako Zarząd: prezes W. Matuzik, IV. b., wiceprezesi: Br. Kęsek III. b. i Kłys III. c., skarbnik Chwalibóg IV. b., sekretarz Poradzisz E. IV. b., oraz referent K. Biermański IV. b. Prócz Zarządu weszli do Komitetu delegaci z poszczególnych kursów.

Komitet powyższy odbył dotychczas dwa posiedzenia, podczas których obradował nad uskutecznieniem wspomnianej akcji w jak najkrótszym czasie. Jako kuratora uprosił Komitet wychowawcę kursu IV. B. prof. J. Lisaka.

Dziś nasza działalność w szkole popołudniowej dobiega kresu, przeto zwracamy się z apelem do Koleżanek i Kolegów z głównego gmachu S. E. H.

Koleżanki i Koledzy!

Gdy rzucicie okiem podczas uroczystości narodowych, w pochodach powiewa mnóstwo sztandarów — widzicie sztandary związków narodowych, wojskowości, harcerstwa, szkół tak powszechnych jak i średnich żeńskich i męskich.

Dumnie dzierżą drzewiec sztandaru szkolnego chorążowie — dumne jest Grono nauczycielskie i młodzież, idąc w pochodzie pod godłem Orła polskiego. Sztandar ten, to symbol Wiary w walce o dobro Ojczyzny — Młodzież go kocha, szanuje przysięga mu wierną służbę na każdem polu w pracy, boju.

Sztandar szkolny podnosi wartość reprezentacji nazewnątrz, z nią się każdy liczy, sympatyzuje.

Jedna nasza Szkoła zawodowa nie może się dotychczas pochwalić zaszczytem posiadania własnego sztandaru, wskutek czego podczas uroczystości idziemy luzem biernego widza, nie mogąc brać udziału i reprezentować naszej Szkoły w uroczystej chwili.

Czy nie przykro Wam, Koleżanki i Koledzy, na widok tych hufców sztandarowych innych szkół, czy nie rwie Was serce i dusza, by pójść zwartym szeregiem za godłem naszej Szkoły, sztandarem, na którym w promieniach słonecznych lśni Orzeł biały i Przenajświętsza Boga Rodzica?

Wszyscy jak jeden mąż poprzyjcie, nasze zamiary — rzućcie chętnie swój grosz, a ufundujemy wielką i wzniosłą rzecz.

Powyższym apelem wzywamy całą Młodzież naszej Szkoły do wzięcia udziału w tej akcji, składając na ten cel kwotę nie niżej 1 zł.

Mamy nadzieję, że wszyscy wspólnie z nami dołożą starań, by tę wzniosłą myśl w bieżącym roku doprowadzić do celu.

Komitet.

Kronika.

Opłatek sodalicyjny. W niedzielę, 11 stycznia, odbył się „Opłatek" Sodalicji uczennic Szkoły E. H. w sali Kongregacji Pań przy ul. Jabłonowskich 3. Uroczystość tę zaszczycili swą obecnością p. Dyrektor i kilka osób z Grona profesorskiego, jak również p. lekarka szkolna. Rozpoczęto kolędą, poczem zagaił ks. katecheta, przedstawiając znaczenie zwyczajów naszych świątecznych, w szczególności zaś „opłatka" i ideę dobroci i miłości wzajemnej. Następnie prezydentka Bartnicka złożyła przy opłatku życzenia p. Dyrektorowi, członkom Grona prof. i koleżankom. Po przełamaniu się opłatkiem i życzeniach serdecznych raczono się przy zastawionym stole herbatką, słodyczami i owocami. W międzyczasie sod. Sośnierzówna i Dukalanka deklamowały, jedna wiersz religijny, druga wesoły, żartobliwy, chór zaś zaśpiewał kolędę, ułożoną z życia szkolnego. Następnie śpiewano długo kolędy przy drzewku pięknie ubranem i oświetlonem, potem zaś rozwinęły się różne zabawy. Kilka godzin spędziły sodaliski w rodzinnej jakby, świątecznej atmosferze, czerpiąc z niej zdrową radość życia i ochotę do pracy.

Opłatek harcerski. W niedzielę, 18 stycznia urządziła XI. drużyna harcerska, złożona z uczennic Szkoły E. H. harcerski „opłatek" w sali szkolnej gimnastycznej. Przy zaimprowizowanem ognisku, opowiedziała drużynowa p. Grodecka gawędę o gwiazdce betleemskiej, która według legendy miała się rozprysnąć w liczne szarotki, rosnące w naszych górach. Następnie połamano się opłatkiem, składając życzenia sobie i całemu harcerstwu. Obecnymi byli: p. Dyrektor i ks. katecheta, który też w przemówieniu swem życzył harcerkom tężyzny ducha i ciała rozwoju drużyny i szczytnej idei harcerskiej. Przy dźwiękach pianina i skrzypiec nuciły potem harcerki kolędy i pieśni harcerskie, wreszcie urządziły różne zabawy ruchowe.

Kuligi. W ciągu miesiąca lutego urządziło cały szereg klas, tak żeńskich jak i męskich, kuligi w różne strony okolic Krakowa. Najwięcej klas jechało do Tyńca, zwiedzając równocześnie ruiny klasztoru.

Rekolekcje szkolne. Rekolekcje dla młodzieży Szkoły naszej odbyły się w dniach 4—7 marca. Dla młodzieży żeńskiej głosił nauki ks. kan. R Van Roy, dla młodzieży męskiej zaś ks. prof. dr. Krzesiński.

W dniu 19 marca odbył się po nabożeństwie szkolnem w sali „Domu żołnierza polskiego" uroczysty poranek ku czci pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Wieczorem w tym dniu odegrała młodzież męska głównie z III. klas dramat p. t. „Gwiazda Sybiru" w sali Bursy ks. Kuznowicza. Sprawozdanie z poranku i recenzję przedstawienia umieszczamy na innem miejscu.

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Logogryf.

1. — — X — — Nazwisko niedawno zmarłego pisarza.
2. — — X — — Inaczej młodzież.
3. — — X — — Służy do zabawy.
4. — — X — — Część mieszkania.
5. — — X — — Kawał drzewa.
6. — — X — — Imię męskie (zdrob.).
7. — — X — — Liczba w jęz. martwym.
8. — — X — — Kraj.
9. — — X — — Oznaka żałoby.
10. — — X — — Pieniądz.
11. — — X — — Miasto w Czechach.
12. — — X — — Rodzaj nici.
13. — — X — — Nazwisko rosyjskie.
14. — — X — — Zbiór papieru.
15. — — X — — Miłość w jęz. obcym.

Ul. Ludwika Wittenberg, E. ż. III D.

Układanka szaradowa.

Przez odpowiednie połączenie liter odczytać złotą myśl Staszica.

p — u — a — m — ś — o — n — a — d — ć — ż — i
r — z — ó — n — s — e — z — t — k — l — n — e
i — y — m — c — z — ć — e — z — k — o — y.

Ul. L. Wittenberg, E. ż. III D.

Dobre rozwiązanie zagadki handlowej nadesłali:

Gawronówna II. B., Haliński E. H. m. III. B., Paculanka II. C., Regelówna II. B., Sperberówna III. D., Weingrünówna II. D. Zimmetówna II. C.

Nagroda w postaci książeczki wkładkowej P. K. O. na sumę zł. 5., ofiarowana przez p. prof. Lisaka, padła przy losowaniu na Gawronównę II. B., której odpowiedź poniżej umieszczamy:

„Jeżeli wystawca nie chce, aby uprawniony otrzymał pieniądze odrazu po otrzymaniu czeku, musi jako datę wystawienia wpisać dzień, w którym chce, aby uprawniony otrzymał gotówkę".

Rozwiązanie układanki szaradowej:

„A jeśli komu droga otwarta do nieba, temu, co służy Ojczyźnie".

Dobre rozwiązanie nadesłali: „Cecha" i „Przyszłość" II. D., Gawronówna II. B.,

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 2-go „Naszych Myśli"

Jula — Piła — igła — ława — Soła — Ural — dama — sowa — koło — irys.

Pierwsze litery dają: J. Piłsudski.

Dobre rozwiązania nadesłali: „Cecha" i „Przyszłość" II. D., Gawronówna II. B., „Hal" E. H. m. III. B., Paculanka II. C., Sylfida II. C., Wewiórska II. B.

Rozwiązanie szarady:

Wieliczka.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Gawronówna II. B., „Hal" E. H. m. III. B., Sylfida II. C.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pierogowska II. C. Opis kuligu zbyt rozwlekły i drobiazgowy. Nie umieścimy.

Biłykówna IV. A. Opis kuligu ładny, lecz zainteresowałby tylko daną klasę. Użycie stylu biblijnego do opisu lekcji księgowości może niezbyt szczęśliwe.

Kurdziel Eżm I. D. Artykuł p. t. „Siuda baba" nadaje się raczej do pisma etnograficznego n. p. do „Orlego Lotu".

K. Toś Eżm III. B. Artykuł p. t. „Rozczarowanie" poczeka do przyszłej zimy.

Eisenberg I. B. „Wiosnę i młodość" umieścimy później.

Marycha II. C. Treść artykułu zajmująca, lecz styl ciężki. Lepiej pisać w pierwszej osobie a nie w drugiej.

Paculanka II. C. Prosimy o podanie rozwiązania logogryfu.

Silberzweig III. A. Wiersz słaby, może następne będą lepsze.

Halina III. A. Wiersz miły, myśli zawiera ładne, brak jednak gdzieniegdzie rytmu i niektóre wyrazy nieszczęśliwie dobrane. Przerobić.

Finkerówna I. B.
Kleinbergerówna II. D.
Sylfida II. C.
Aleksandrowiczówna
Zimmetówna
Stemplówna
Klausnerówna
Halina III. A.
Himmelblauówna

Do działu rozrywkowego wpłynęło zbyt wiele logogryfów, dlatego umieszczać je będziemy kolejno.

Cena n-ru 50 gr.

Wydaje Komitet redakcyjny. — Adres Redakcji: Kraków, ul. Kapucyńska 2. — Winietę rys. St. Pawlowska, III. D.

DRUKARNIA BR. POM. MEDYKÓW U. J.
W KRAKOWIE, UL. GRZEGÓRZECKA 20